Protokół jury V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Pauliny Hołyszowej „Ziemia moich wierszy". Edycja 2026

sporządzony 18 września 2026 r.

po zakończeniu narady członków jury

Komisja oceniająca w składzie:

Danuta Agnieszka Kurczewicz -poetka, członkini Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich w Lublinie oraz Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36", redaktorka kwartalnika regionalnego „Głos Pawłowa",

Zbigniew Waldemar Okoń – polonista, poeta i prozaik, redaktor „Przeglądu Dziennikarskiego", Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich w Lublinie, krytyk literacki, autor opracowań literackich,

Anna Pietuch - moderatorka Dyskusyjnego Klubu Książki, bibliotekarka, autorka artykułów i recenzji literackich, organizatorka promocji poetyckich (przewodnicząca komisji),

przyjęła do oceny 28 zestawów wierszy, nadesłanych konkurs w dwóch kategoriach wiekowych, zgodnie z treścią Regulaminu. Ocenie poddano 26 zestawów poetyckich, 2 zestawy nie zostały ocenione, ponieważ nie spełniały regulaminowych kryteriów (nie zostały opatrzone godłem lub kategorią wiekową). 2 komplety wierszy zostały nadesłane w I kategorii wiekowej (od 13 do 18 lat), natomiast 24 – w II kategorii wiekowej (powyżej 18 lat). Komisja konkursowa V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Pauliny Hołyszowej „Ziemia moich wierszy" przy ocenie uwzględniała: zgodność z tematyką konkursu, formę artystyczną, głębię wyrazu i oryginalność wypowiedzi poetyckiej oraz inspirujące przywołanie obrazów dawnej i współczesnej wsi.

Komisja przyznała następujące nagrody i wyróżnienia:

W I kategorii wiekowej przyznano:

I nagroda: za zestaw wierszy opatrzony godłem **Lolka**

II nagroda: za zestaw wierszy opatrzony godłem **Jacob14**

W II kategorii wiekowej przyznano:

I nagroda: za zestaw wierszy opatrzony godłem **Lisek**

II nagroda: za zestaw wierszy opatrzony godłem **Lubin**

III nagroda: za zestaw wierszy opatrzony godłem **Dym**

Trzy równorzędne wyróżnienia: za zestawy wierszy opatrzony godłami: **Pamięć ziemi, Wilga, Kongo.**

Nagrodę specjalną otrzymał zestaw z wierszem poświęconym patronce konkursu Paulinie Hołyszowej opatrzony godłem **Wrzeciono.**

Po otwarciu przez Organizatora Konkursu kopert zestawiono nazwiska autorów z godłami:

I kategoria wiekowa:

I nagroda: za zestaw wierszy opatrzony godłem **Lolka** – Julia Kocot (Bytom)

II nagroda: za zestaw wierszy opatrzony godłem **Jacob14** – Jakub Kozłowski (Rzeszów)

II kategoria wiekowa:

I nagroda: za zestaw wierszy opatrzony godłem **Lisek** – Wioletta Jaworska (Nieborzyn)

II nagroda: za zestaw wierszy opatrzony godłem **Łubin** – Aneta Jasłowska (Kamień Pomorski)

III nagroda: za zestaw wierszy opatrzony godłem **Dym-** Anna Piliszewska (Wieliczka)

Trzy równorzędne wyróżnienia: za zestawy wierszy opatrzony godłami:

***Pamięć ziemi** – Wioleta Szarwas (Stanowice),

***Wilga** - Mirosław Kowalski (Mysłowice),

***Kongo** – Maria Kalińska (Maciejów Nowy).

Nagrodę specjalną otrzymał zestaw z wierszem poświęconym patronce konkursu Paulinie Hołyszowej opatrzony godłem **Wrzeciono** – Maciej Proksa ,,M.P.HARDY" (Szczecin).

Komisja konkursowa uznała poziom artystycznej wypowiedzi autorów nadesłanych wierszy za odpowiednio wysoki, zachęcając organizatorów do jego kontynuacji w latach kolejnych, zwłaszcza w kontekście kultywowania wiejskiej tradycji. Członkowie komisji oraz organizatorzy dziękują wszystkim autorom za udział w poetyckiej rywalizacji i wysoką jakość literacką utworów. Gratulujmy osobom nagrodzonym i wyróżnionym.

Podpisy komisji

1. Sandra Lewandowska
2. Zbigniew Waldemar Okoń
3. Anna Pietrucha

Chełm, 18.09.2026 r.

Godło – LOLKA

I nagroda w kat. I

Świt

wieś cichnie niepostrzeżenie.
dzień zostawia ciepło na drewnianych progach,
dym schodzi nisko nad dachy, a pola składają światło
między kłosami.
w oknach siedzą starzy ludzie.
nie pytają o jutro. strzegą tego, co było:
okrucha chleba, ziarna na przyszły zasiew, imiona tych, którzy odeszli.
wiedzą, że czasu nie można zatrzymać.
trzeba go przyjąć jak deszcz po sianokosach,
jak pierwszą zmarszczkę, jak zimę, która przychodzi
bez pytania.

a my…
z kieszeni pełnymi przyszłości idziemy za szybko.
nie rozumiemy ich ciszy. nie wiemy jeszcze,
że kiedy milkną, słuchają ziemi
i sprawdzają, czy świat wciąż trwa
na swoim miejscu.
może dopiero kiedyś zrozumiemy to,
co oni wiedzieli od dawna:
że życie nie zaczyna się od krzyku.
najpierw pieje kogut, potem bieleje droga,
ziemia podnosi mgłę, a człowiek otwiera drzwi.
i dopiero wtedy
nad polem rodzi się

świt.

Godło – LOLKA

I nagroda w kat. I

Krzyk niemy

bez ust, bez imienia idzie nocą przez pola.
krzyk duszy ciężki od milczenia
czepia się wierzb przy drodze, opada na ziemię
jak czarny szron.

w studni drży niewypowiedziane, wiatr tłucze się pod strzechą,
w gardle rośnie noc zaciśnięta jak pięść.

tyle krzyku w tym, czego nikt nie usłyszał,
tyle życia w tym, co zakopano
głęboko jak ziarno.

a ty… śpisz spokojnie, gdy we mnie pęka ziemia.
nie słyszysz, jak wołam bez głosu,
jak moja skarga błąka się od progu do progu
i wraca.
może nie ty jesteś głuchy. może ja nauczyłam się milczeć
jak kobiety przede mną, które ból wiązały w chustę,
łzy oddawały studni,
a żal ziemi.

aż nawet rozpacz brzmiała jak szept,

a krzyk jak pieśń,
której nikt
nie zaśpiewał.

Godło – LOLKA

I nagroda w kat. I

Chwila

światło wpada przez okno
i na moment zatrzymuje rękę.
na stole stygnie chleb,
pod progiem drzemie pies,
wiatr przewraca źdźbła żyta.

kilka chałup dalej
ktoś przychodzi na świat. ktoś odchodzi bez słowa.
kobieta czerpie wodę ze studni,
mężczyzna rzuca ziarno w ziemię.

w tej samej minucie jedna ręka kreśli znak krzyża
na bochnie chleba, druga zamyka komuś oczy.

dzwon niesie głos ponad dachami.

chwila minęła.
tylko ziemia
nie pyta, co się stało.

przyjmuje ziarno,
łzę
i człowieka.

apotem
czeka na wiosnę.

Godło – JACOB14

II nagroda w kat. I

CISZA

Cisza usiadła przy stole,
tam, gdzie Ty zawsze byłaś.

Tylko zapach mięty
unosi się po pokoju,
jakbyśmy ją dziś przed snem wspólnie pili.
Potem ściągałaś włosy,
robiłaś zastrzyk w brzuch
i tuliłaś mnie z całych sił do snu,
opowiadając baśnie – te nasze, wspólnie wymyślone.

Gdy oddech Twój ciężki się stał,
spałaś już tylko z rurkami.

Cisza wypełnia miejsca,
gdzie zawsze byłaś.

Tylko Twój zapach taki wiosenny
w moim pokoju unosi się,
jakbyśmy bawili się teraz w berka.
Choć oddech Twój ciężki,
śmiałaś się tak radośnie.

Cisza usiadała przy stole,
tam, gdzie Ty zawsze byłaś.

Godło – JACOB14

II nagroda w kat. I

Lipa mojej Babci

Zapach poziomek, które zrywaliśmy razem
na pagórku za domem, wciąż czuję…
Tylko tam tak pachniały.
Słodkie i ciepłe jak babcine słowa.

Każdego poranka strumyk szemrał cicho
opowieści, które echo niosło
miedzy kamieniami aż do lasu.

Mlecze złote jak promienie słońca
tańczyły walca wśród pół.
A przy kapliczce wiatr śpiewał
o mijającym dniu.

Z milionem gwiazd na niebie
zapach ciepłego mleka się mieszał,
warzonego przez Babcię.

A lipa?
Pewnie przy domu na pagórku kwitnie,
choć ja już nigdy jej nie zobaczę.
Tak jak Ciebie Babciu!

Godło – JACOB14

II nagroda w kat. I

Tam, gdzie…

Tam, gdzie bursztynowy pył słońca
spada na kłosy zbóż,
lśniące miodową rosą,
migoczą jak miliony kryształków
na złotym oceanie.

Tam, gdzie polne maki ze snu budzą się,
tańcząc lekko na wietrze,
rozsypują czerwień w złocistym świetle poranka.

Tam, gdzie zapach rumianku unosi się w powietrzu,
a każdy oddech smakuje latem.

Tam, gdzie twoje dłonie trzymają kubek z ciepłym mlekiem
i całe moje dzieciństwo!

Tam ja chcę wrócić, choć na jeden dzień!

Godło – LISEK

I nagroda w kat. II

mówisz – napisz wiersz

poznaliśmy się
pod koniec sierpnia. zieleń na drzewach przygasła.
zmatowiała, tak że jabłonie wydawały się obwieszone
jabłkami niczym różnokolorowymi świecidełkami.
niektóre płonęły ogniem buchającym z ich koron,
a niektóre jakby były pokropione krwią.

pamiętasz,
znad jeziora unosił się wilgotny zapach trzcin.
dźwięk kosiarki tłumił świergot ptaków.
zmierzch kulił spóźnione ramiona. lepko
przylegał do cieczy z jabłka,
z gniazdem os w miąższu.
co może być erotycznego
w jabłku? Kształt, gładź skórki
czy ogonek wyschnięty od wiatru?
może kęs między zębami
a karminem ust?

sianokosy odsłoniły czarne płaty
ziemi. ściernisko rani stopy.
tylko jabłoń zuchwale się płoni:
policzek przy policzku rumianego
jabłka. podnoszę jedno z ziemi.
zamykam w dłoni: chłód owocu
i ciepło odchodzącego lata.
zjadam.

studnia

zamiast cebrzyka matka używała ocynkowanego wiadra.
szybko kolbą w ciemną toń wody wpuszczała srebro księżyca.
potem powoli, ostrożnie wyciągała ciężarny brzuch wody.
z otchłani patrzyły krągłe oczy, w których odbijało się niebo.
nie ubywało ani wody, ani nieba. zmieniały się tylko kolory

i dźwięk: wycie syren. zawsze modliłam się, żeby to nie był
mój dom, nie moja rodzina. śniłam przepaście i ognie
budząc się z *lingua arida*. bałam się głębokości i przestrzeni
- ptak nielot. zamykałam wszystkie okna i odrzwia

głowy. czas był osnową, nicią pajęczą, kokonem. puch gęstniał
i zmieniał barwy. powoli rozwijałam skrzydła. świat kusił
chaosem i feerią świateł. z małej dziewczynki stałam się studnią,

z której czerpano *aqua viva*. zamiast skóry wyssany pergamin.
za linią zaciśniętych zębów umierała druga część pępowiny.
a ja kuliłam ramiona, gubiłam pióra, łamałam lotki. półsierota. sierota.

Godło – LISEK

I nagroda w kat. II

Litania

Matko – karmicielko korzeni i pędów,
kretów, ryjówek i myszy!
Rodzicielko pająków, listków i kwiatów.
Nosicielko owoców, zajęcy
i wiewiór. Ileż czułości masz w sobie –
każdemu pozwalasz współistnieć.

Stoję wśród pół, szary pył tańczy walca
z wiatrem pomiędzy palcami.
Sarny unoszą wysoko kopyta –
ucieczka wpisana w ich krew.
Suche gardło wzniesionej ziemi opada.
Jeszcze tylko zapach zwierzęcego potu
przyciąga nozdrza psów.
Wyjmujemy kurze pióra z lisich nor –
samotnych oaz pomiędzy uprawami.
(Skarby znajduje ten, kto chodzi.)

Ziemio, jak lekko dopasowujesz ramiona
do tych, co chcą być w tobie schowani.
Czule okrywasz rozszarpane mięso,
wybielałe słońcem kości. Pozwalasz
śpiewać treny łanom traw i ptakom.
Przyjmujesz swoich i obcych.
Cierpliwie czekasz

Ziemia. W utraceniu. *(strofa stanisławowska)*

Ptaki wracają. W te same miejsca.
A w pakach szczęście aż tryska.
Wiatr gdzieś za miedzą swoje odespał.
Odeszłaś. Choć byłaś bliska.

Bzy już nie kwitną. Nie ma piwonii.
Ogród podupadł bez ciebie.
Mieliśmy przecież życie dogonić.
Przepadło. Dlaczego? Nie wiem.

Siadam przy snopkach. Wpatrzona w ciszę.
Na krótkich nogach wciąż chodzi.
Jak pies tęsknotę zachłannie liżę.
A może słyszysz ten skowyt.

Bocian przyleciał i szuka gniazda.
Na dachu. Pod twoim niebem.
Wiosna nastała. Jednak przygasła
nadzieja. Dlaczego? Nie wiem.

Drogi prowadzą pod znane progi.
Lecz sens zatraca wspomnienia.
Moja ojczyzno! Z ludźmi odchodzisz.
Świat ziemi tej nie docenia.

Cień. W niepowrotach *(strofa saficka)*

Pamiętam sady. Żniwa. Świeżą trawę.

Słońce wschodziło. Do domu. Przez lufcik.

Było tak pięknie. Rodzinnie. I Gwarno.

Słowik nam nucił.

Pod płotem łubin. Zaglądał wciąż w okno.

W prodiżu sernik. Drożdżowiec. Czy biszkopt.

Los chciał wspomnienia zatrzymać. I dotknąć.

Przepadło wszystko

Ławka nie pachnie soczystą żywicą.

Na polach cisza. Bezskuteczne plony.

Kiedyś tu życie miłością tętniło.

By los obronić.

Teraz stodoły już mchem obrośnięte.

W zagrodach pustka. Bo nie słychać zwierząt.

Czas wyjałowił przenajświętszą glebę.

Ugory leżą.

A bieda chodzi od spojrzenia zboża.

Po kresy próżni. I pustej kieszeni.

A ludzkość ślepo za nowym podąża.

Czerń mediów ceni.

Szept. W ostatnim zapachu. *(strofa mickiewiczowska)*

List ostatni. Dziś piszę. Chowam pamięć. I ciszę.

Moja matko. Jęczmienny zwiastunie.

Mięta zapach straciła. Czas rozsypał się. W pyłach.

A las przestał. Jak kiedyś. Nam szumieć.

Chociaż piszę słów. Kilka. Że nam przyszłość zamilkła.

Moja matko. Pszeniczny aniele.

Słoneczniki schylone. Ciągnik opuszcza bronę.

By korzenie do nieba też przenieść.

Chociaż piszę zdań. Parę. Chcę się kromka znów najeść.

Maja matko. Owsiana kraino.

Nie ma dłoni. Do roli. Świat się kończy. Powoli.

Statek widmo donikąd. Odpłyną.

Piszę nawet testament. A w nim z kłosów utkane.

Moja matko. Ryżowe zwątpienia.

Zapach wsi nam kruszeje. I zarosły aleje.

Miasto oddech twój wiecznie uziemia.

Ballada o sercu dzwonu

Gdy ludwisarz spiż płynny wlewał w formę dzwonu
zaniemogła mu żonka bledziutka w połogu.
Piec płomienny się pocił. Kwiliły bliźnięta,
ksiądz ich matkę namaścił i polecił Bogu.

W izbie starzyk, kumoszki i garstka dzieciaków
klepiąc modły, cupnęły przy lichym wezgłowiu,
a za nimi śmierć z kosą i z wahaniem w oczach.
Miesiąc jak misa maki bielał, stojąc w nowiu.

Na wieżycy kościółka, na belce drewnianej
sznur zadyndał, gotowy cierpliwie kołysać
klosz spiżowy i serce bijące jak żywe
pod świecącym księżycem, tym jak maki misa.

Z pierwszym dnieniem dzwon wiozą klekotliwą furą
(koło co rusz podskoczy w żłobieniach kolein),
by zadyndał – i dzwonił dzień w dzień, rok po roku,
pilnie niosąc ludzieńkom drobiny nadziei.

Wnet się niesie ton czysty przez pola, rozłogi,
a Bóg z chmury wychyla się – i słucha dzwonu,
i powiada do śmierci: ,,Odłóż w kąt tę kosę,
dziś ludwisarz zastanie żonę uzdrowioną”.

Heniuś z Hollywood

Przezywają go ,,Heros” lub ,,Henio z Hollywood”,
bo się kilku łobuzom z Batmanem skojarzył
przez tę czapkę po synu, jaką miał na twarzy,
gdy do zwierząt z jedzeniem chodził mroźną zimą.

Stękał, bowiem z oporem słucha ciało chude –
trzeszczą kości i krokwie, kiedy silne mrozy,
lecz w obejściu zwierzyniec: pięć kotów, dwie kozy,
Mućka, piesek Łaciatek oraz kurki rude.

Z siwym dniem się zrywał: oporządzał stadko,
potem w las, za opłotki, zdążał z ciężkim worem,
w którym sól miał dla saren i chleb dla sikorek –
w zaspach brnął po kolana wśród krążących płatków.

Wracał wnet – wbrew starości, siły w sobie zbierał
by dla kotów bezpańskich i psiaków bezdomnych
zanieść jadło, choć zamieć. Sycił głód ogromny.
Wioska w głos wyśmiewała superbohatera.

Dnia jednego, gdy upadł, coś pękło w kolanie;
w gips włożyli mu girę lekarze – więc bida.
Westchnął Heniuś: ,,Nikomu tu się już nie przydam,
do Swojego Królestwa weź mnie, dobry Panie!”

Potem sen miał świetlisty – stał naprzeciw Boga,
A Ów szepnął do niego: ,,Wiesz, zwierzaki w Raju
Syte są i zadbane – wybornie się mają,
Więc niebawem, mój Heńku, znów staniesz na nogach”.

Jaśmin

Jaśminowy krzew niewielki ktoś zasadził w starym sadzie –
siada na nim giez i motyl, słońce na nim ręce kładzie.
Wiosna w pąkiem go ozdabia, lato grzeje, jesień targa,
zimą mlecznych puchów szubą przytłumiona drzewka skarga.

Z roku na rok ręce babki kwietnych kaskad dotykały.
wiatr lufcikiem wwiewał płatki, od ich pyłków złoto-biały.
Czasem słowik słowikowej śpiewał miłość wśród zieleni,
Czasem kąsał chłód gałązki w noce pełne długich cieni.

Dziś gdzie indziej krzew jaśminu – ponad chmurą bielą płonie:
Bóg łaskawy go przesadził tam, gdzie rajskie lśnią jabłonie,
żeby chude palce babki mogły kruch świat dotykać,
a On sam by mógł posłuchać nieżywego już słowika.

A tym, którzy nad rąbanym drzewkiem gorzko rozpaczali,
kiedyś Stwórca udowodni, że już dawno je ocalił…

Czas leczy pamięć *(strofa saficka)*

Mówiłaś, mamo, że szczęście ma kłosy,
złotym szelestem tuli chabry, ziemię.
Drobne jak ziarno, jak śmiech dzieci bosych,
w sercu pęcznieje.

Zabrakło dłoni, matczynego słowa,
ponad polami rośnie obce niebo.
Przy brzegu stawu pęka cisza słona,
upada drzewo.

Gasną ogniska, dni stają się kruche.
Ubyło kosów, schną rzepy łopianu.
Żal gryzie ciało, tnie domu skorupę,
czas leczy pamięć.

Na czułej ziemi (pantum)

Na czułej ziemi wyrosną znów wiersze.
Zanim zabraknie najdroższego słowa,
znajdę w zagonach strofy ziarno pierwsze.
Kiedyś przeminie serca pieśń miarowa.

Zanim zabraknie najdroższego słowa.
między wersami zadrży dusza cicha.
Kiedyś przeminie serca pieśń miarowa,
przygaśnie z ciałem słodki okruch życia.

Między wersami zadrży dusza cicha,
znajdę w zagonach strofy ziarno pierwsze.
Przygaśnie z ciałem słodki okruch życia,
na czułej ziemi wyrosną znów wiersze.

W kieszeni serca (pantum)

Miedzy polami cisza, chłód rozgrywa grudki.
Jutro skrzepnie skóra wsi. Z tej ziemi wyrosłaś,
niesiesz poezji ziarna. W serca drżeniach krótkich
tli się wiara, ciepło słów. Rośnie zmierzchu kropla.

Jutro skrzepnie skóra wsi. Z tej ziemi wyrosłaś,
bosa, z czerwonym wiankiem. W tych dziecięcych dłoniach
tli się wiara, ciepło słów. Rośnie zmierzchu kropla.
Razem z wierzbą zapłaczesz, darń skruszy się słona.

Bosa, z czerwcowym wiankiem w tych dziecięcych dłoniach,
niesiesz poezji ziarna w serca drżeniach krótkich.
Razem z wierzbą zapłaczesz, darń skruszy się słona.
Między polami cisza, chłód rozrywa grudki.

Godło – WILGA

WYRÓŻNIENIE w kat. II

ZOSTAĆ

Zostanę tu, zostanę
pod tym poczciwym niebem…
Nie pójdę w świat, nie pójdę
za lżejszym, obcym chlebem…

Ty mi zapłacisz za to
białymi pniami brzóz,
jaskółką i skowronkiem,
warkoczem złotych zbóż.

Wspomnieniem lata skrytym
W wiązce suszonych ziół.
słońce w pękatych słojach
przyniesiesz mi na stół.

Zostanę by wiosnami
cieszyć się wonią bzów,
a ty mi w oczy sypniesz
garścią majowych snów.

Odpłacisz mi po stokroć
srebrem porannych ros,
wierzbą przy polnej drodze,
pieśnią ostrzonych kos.

Zapłacisz mi biedronką,
jabłonią, lipą, smrekiem.
Nagrodzisz mnie kapliczką
i ptakiem, i człowiekiem.

Odpłacisz mi stokrotką,
strumieniem i maliną,
a ja ci ziemio święta
utulę skroń matczyną.

MIEDZA Z GRUSZĄ

I znów dostąpiłem pójścia w pola.
Znów jest mi dana miedza.
Wąziutka. Częściej prosta niż kręta.
Wśród zbóż znikająca.
Święta.

Czasem miedza wije się w jaskrach.
Razem z tym małym, niesfornym pieskiem
wesoło łasi się do nóg.
A potem nagle poważnieje.
Prowadzi prosto i skutecznie
do samych stóp nieba,
któremu anioły dla zyskania nastroju
dopinają tęczę i skowronka.

Na skrzyżowaniu świętych miedz,
Jej Wysokość Dzika Grusza
szczodrze rozdaje dokoła
ulegałkową słodycz.
Pszenice pieści cieniem.
Miłościwie panująca bławatkom
ponad granicą złotych pół.
Dostojna stara grusza.
Nad miedzą się pochyla.
Wzrusza.

Godło – WILGA

WYRÓŻNIENIE w kat. II

NA WSI

urwipołcie
po zmierzchu
wymykają się po kryjomu
do ogródka sąsiadów
zrywają z jabłonek i śliw
soczyste dreszczyki emocji
opychają się aż do bólu brzucha
z kącików ust spływają
kropelki księżycowego światła

w pole
rusza się wcześnie
wspólnie z rozziewanym słońcem
by w skupieniu celebrować
powstawanie chleba

potem
ławeczka z kocurem – filozofem
błogi chłód nektaru ze studni
pogawędki przez płot
zrzucone z ramion
i oparte o ścianę
zmęczenie

frasobliwy
z kapliczki na dębie
opuszcza lipowe powieki
na kamieniu przysiada
omszały czas

i tylko
cisza przedwieczorna
kłusem objeżdża łąki i zagony
na grzbietach koników polnych

Godło – KONGO

WYRÓŻNIENIE w kat. II

Pieśń dla ziemi

Tutaj, gdzie pola leżą pod kocem porannej mgły,
z gliny i żyta,
z cierpliwości sosnowych lasów
urodził się człowiek.

Ziemio ostrzeszyńska, matko o spękanych dłoniach,
uczyłaś go mowy bez słów –
mowy bocianich gniazd na kominach,
mowy dzwonów, co płyną nad łąkami jak koronkowe chmury.

Twoje miedze to zmarszczki na czole starca,
twoje sady – zielone modlitwy
wznoszące się ku niebu o zmierzchu.

Nosimy cię w sobie jak ziarna w zaciśniętej dłoni,
dzieci twoich piaszczystych dróg
i twoich gwiazd, które co wieczór
schodzą nisko, by nas nie zgubić.

Ukojenie

Leżę w zbożu jak w otwartej księdze
i czytam niebo –
każda gwiazda to metaforyczne oko,
które patrzy na mnie z dawna umarłych żniw.

Jestem kobietą utkaną z sierpnia,
z zapach siana i potu ziemi,
a moje sny mają barwę maku,
który płonie cicho miedzy kłosami.

Niebo nachyla się nade mną jak kołyska,
a ja, mała i wielka zarazem,
śpię snem, które śnią wszystkie matki
od początku istnienia zbóż.

Godło – KONGO

WYRÓŻNIENIE w kat. II

Siejąc

Niosłam w dłoniach ciężar –
garść ziarna jak zaklęte gwiazdy,
które rzucałam w rozwarte usta gleby,
czarnej i cierpliwej jak matka.

Moje palce są korzeniami,
które szukają w ziemi języka,
jakim mówi się do przyszłości.

Byłam siewczynią czasu,
a każde ziarno – to małe serce,
co zaśnie, by obudzić się chlebem.

Pieśń Światła

Wiosko nasza, wiosko!

O, wiosko rodzinna!

Paulina Hołysz, *Strupin Duży*

Wstaje ranna zorza, rumienią się łany zbóż.
Drżące promienie migają w perłach rosy.
Do muzyki wiatru szumią chabry i kłosy.
Pieśń organisty dźwięczy hoża; spływa ze wzgórz.

Wśród zieleni lśniącej igra letnia jutrzenka.
Cienie snów w promieniach złotolitych gasną.
Blaskiem ogrzane maki płoną barwą krasną.
W lustrze rzeki listków odbite czółenka.

Ptasie wespół chóry niebieskie wznoszą hymny.
Świeże tchnienie ziemi ożywia serce lasu.
W każdej izbie jasność rozbudza zawczasu.
Pastorał w dali – święty nastrój intymny.

Białe nawy żeglują przez błękitną głuszę.
Mglistą przędzę rześkie rozpruwają podmuchy.
Wzdychają leniuchy, przytupują dziewuchy.
Nabożne akordy pieszczą ucho i duszę.

Wiejski rytm niedzielny: już na mszę biją dzwony.
Już w świątyni klęka lud nasz rozmodlony.
Z organisty rąk pochwalone płyną tony.
Sąsiad sąsiadowi śle pokoju ukłony.

Maki i stokrotki

Drogie mi są nasze dzieci,

Co jak stadko do mnie leci

Z krzykiem: Babciu! Daj nam kwiatki

Na ołtarzyk ,,Bozej Matki!”

Paulina Hołysz, *Ludzie do mnie przychodzili*

Zobacz, maki się czerwienią jak żar na miedzy,
stokrotki zaś bielą, jak motyle na wietrze,
co hen, hen leci srebrzystej rozsnuwa przędzy,
niosąc zapach lata, byś zapomniał o jutrze.

Hej! To chłopcy w zbożu harcują rozgłośnie,
dziewki zaś wianki plotą w cieniu olszyny
z maków i stokrotek, co cięte radośnie
jak symbole przyjaźni na korze buczyny.

Na progu Paulina przysiadła ze śmiechem.
Ongiś też nam maki i stokrotki wzrastały,
wspomniała młodość, lżejszą z każdym oddechem.
I nadzieją w sercu, jak teraz, pachniały.

Słyszysz? To rżą koniki, już rwą się do jazdy
po spłowiałym gościńcu, po stepie, po lesie.
Maki i stokrotki kłaniają się im zawżdy,
dziękując za tętent, co kłus ułanów niesie.

Pójdź w wiejskie zagony, gdzie leżą kończyste
narzędzia rąk zacnych, co zbudowały przyszłość.
Maki i stokrotki, nasze barwy ojczyste,
niechaj zaś wiecznie kwitną jak przyjaźń i miłość.

Szlachetny konik

I nasza Chełmszczyzna

z różnych dziejów słynie

Paulina Hołysz, *Nie masz to jak u nas*

Pod dębową koroną, gdzie historia drzemie,
śpi konik znużony. Śni o latach minionych,
gdy kopytami tętnił o swą chełmską ziemię,
niosąc siodła poetów przez lud docenionych.

Uwiązany do pnia dębu – drzewa – włodarza,
stoi sam na straży, choć puste jego strzemię.
Podkowa lśni mu srebrna jak sierp gospodarza,
symbol pracy i trudu, bez względu na brzemię.

Widział wiejskie zagrody śród nocy, śród słoty.
Pamięta drogę ciernistą, upór nasz przedni.
Poznał orki i siewy, żniwa i omłoty,
co przeniosły ofiary i chleb nam powszedni.

Wietrzyk w jego grzywie splótł sielskie gawędy
o sławie, chwale, tudzież o chłopskiej ambicji.
Strzeże korzeni, broni rodzimej tradycji –
szlachetny konik, symbol ludowej legendy.